

Pięciu kandydatów, polskie marionetki i rosyjskie pieniądze

20 lipca 2020

„Czy wierzycie, że obecny prezydent ma 3%?”. Takie pytanie zadał przywódca białoruskiego państwa Alaksandr Łukaszenka w swoim niedawnym przemówieniu do opozycji.

W tym tygodniu Centralna Komisja Wyborcza Białorusi zarejestrowała pięciu kandydatów w wyborach prezydenckich. Głosowanie odbędzie się 9 sierpnia i tak się złożyło, że wśród pretendentów tylko jeden kandydat, który wcześniej uczestniczył w wyścigu wyborczym, to obecny szef państwa. Łukaszenka kandyduje na szóstą kadencję. Kampania wyborcza odbywa się na tle trwających od maja protestów w wielu miastach kraju.

Łukaszenka na kanapie

W maju niektóre białoruskie media i kanały Telegram przeprowadziły sondaże na temat tego, na kogo obywatele byliby gotowi głosować, gdyby jutro odbyły się wybory prezydenckie. W jednym z nich prezydent faktycznie uzyskał 3% głosów, co trafiło do sieci w formie memów.

Zresztą portal tut.by, na którym Łukaszenka zdobył nieco ponad 6% głosów, podkreśla, że sondażu nie należy traktować jako badania socjologicznego, „bo odzwierciedla on jedynie opinię głosujących użytkowników portalu”.

Giennadij Korszunow, dyrektor Instytutu Socjologii Narodowej Akademii Nauk Białorusi, powiedział, że podobne ankiety są dalekie od „naukowej socjologii”. Niemniej jednak na początku czerwca na Białorusi pomiary opinii audytorium mediów

internetowych porównywano do sondaży politycznych, a do ich przeprowadzenia potrzebna jest specjalna akredytacja, w przeciwnym razie należy się grzywna.

Szef Biełteleradyjokampaniji Iwan Ejsmont powiedział, że „gdyby prezydent położył się dziś na kanapie i nic nie mówił do 9 sierpnia, zdobyłby 10 razy więcej punktów niż wszyscy kandydaci razem wzięci”. Jednak jaki jest faktyczny ranking urzędującego prezydenta to trudna kwestia, ponieważ w kraju praktycznie nie ujawnia się danych pochodzących z badań poziomu zaufania do instytucji państwowych. Jak podkreślił Giennadij Korszunow, ranking Łukaszenki w Mińsku w kwietniu wyniósł 24%.

Przeciwko „Baćce” 80%?

Co prawda, niedawno polityczny obserwator Biełteleradyjokampanija Andriej Kriwoszejew opublikował dokument przygotowany specjalnie dla pierwszej osoby. „Świeża socjologia” podaje, że w marcu notowania prezydenta zaczęły gwałtownie spadać i wyniosły ok. 60%, przy czym w Mińsku są one o ok. 8% niższe niż w pozostałych częściach kraju. Głównym powodem niezadowolenia obywateli są niewystarczające działania w walce z koronawirusem oraz problemy gospodarcze, które pojawiły się w wyniku epidemii.

Białoruski socjolog Oleg Manajew, który wiele lat pracował w Niezależnym Instytucie Badań Społeczno-Ekonomicznych i Politycznych, a następnie wyjechał do Stanów Zjednoczonych, gdzie został zmuszony do pozostania z powodów politycznych, powiedział w wywiadzie dla zachodnich mediów, że nie zgadza się z wypowiedziami niektórych kolegów, iż niby „przeciwko Łukaszence jest co najmniej 80%”. Manajew przypomniał też, że notowania urzędującego prezydenta zmieniał się niezwykle gwałtownie – jeśli we wrześniu 2011 roku wynosiły 20,5%, to np. do września 2015 roku wzrosły do 45,7%.

Z tego samego sondażu na portalu tut.by wynika, że w fotelu

prezydenckim respondenci chcieliby widzieć Wiktora Babariko, Swietłanę Tichanowską i Walerija Cepkało. Dwóm z nich na pewno to się nie uda.

Minus Tichanowski

W maju został zatrzymany popularny bloger, nazywany niekiedy „białoruskim Nawalnym” – Siergiej Tichanowski. W czerwcu wszczęto przeciwko niemu postępowanie karne za użycie siły wobec funkcjonariusza organów ścigania. Władze odmówiły zarejestrowania jego kandydatury w wyborach prezydenckich w związku z naruszeniem zasad składania dokumentów, po czym Tichanowski oświadczył, że zamierza skoncentrować się na wsparciu kampanii wyborczej swojej żony.

Wkrótce okazało się, że urzędujący prezydent, jak wynika z jego własnej wypowiedzi na jednym z zamkniętych posiedzeń, przyznał, że „dał sygnał z Tichanowskim” („martwi się o swój kraj, za który nadal jestem odpowiedzialny. I zawsze będę odpowiedzialny – w jakimkolwiek charakterze”). Ponadto podczas przeszukania znaleziono u blogera 900 tys. dolarów.

Minus Babariko

Wiktor Babariko, chyba główny rywal Łukaszenki, były szef Belgazprombanku (spółka córka rosyjskiego Gazprombanku), został zatrzymany 18 czerwca. Komitet Kontroli Państwowej Białorusi poinformował, że ujawniono „schematy prania pieniędzy, którymi duże ilości gotówki były odprowadzane do banków zagranicznych do kontrolowanych struktur”.

Komitet Kontroli Państwowej otrzymał od Łotwy informacje, z których wynika, że na rachunki lokalnego banku ABLV z kont Belgazprombanku wpłynęło ponad 430 mln dolarów. Białoruski resort twierdzi również, że w działalność Babariko zaangażowani są „wielcy szefowie” rosyjskiego Gazpromu.

Zgodnie z białoruskim prawem, kandydatem na prezydenta może zostać każda osoba, która nie figuruje w rejestrze karnym i która złożyła w Centralnej Komisji Wyborczej co najmniej 100 tys. podpisów na swoje poparcie. W dniu aresztowania sztab Babariko poinformował, że w CKW złożono 230 tys. podpisów. Czyli formalnie były bankier miał szansę, ale 14 lipca CKW odmówił rejestracji jego kandydatury, argumentując swoją decyzję między innymi istnieniem rachunków offshore i wykorzystaniem pomocy zagranicznej.

Minus Cepkało

Tymczasem 29 czerwca pojawiła się wiadomość, że białoruskie MSW sprawdza Walerija Cepkało, byłego dyplomatę i byłego szefa Parku Zaawansowanych Technologii, białoruskiej Doliny Krzemowej. W sprawie figuruje pewien obywatel Turcji, który budował Cepkało dom i któremu rzekomo Cepkało nie zapłacił. Sam nazwał to, co się dzieje, „przedwyborczym fejkkiem”. Następnie Centralna Komisja Wyborcza odrzuciła ponad połowę z blisko 160 tys. złożonych przez niego podpisów, po czym były dyplomata nie został zarejestrowany jako kandydat na prezydenta. Oświadczył, że władze chcą wyeliminować z kampanii kandydatów, którzy mają najlepsze sondaże.

Wreszcie 17 lipca poinformowano o połączeniu sztabów Wiktora Babariko, Walerija Cepkało i Swietłany Tichanowskiej. Zresztą, zdaniem ekspertów, których Sputnik poprosił o komentarz, raczej nic nie może przeszkodzić Łukaszence w ponownym wygraniu wyborów.

W każdym kraju jest tylko 12% intelektualistów

Docent Katedry Teorii Politycznych Moskiewskiego Państwowego Instytutu Stosunków Międzynarodowych MSZ FR Kiriłł Koktysz powiedział, że bloger Siergiej Tichanowski nie próbował

wygrać, ale delegitymizować Łukaszenkę przy pomocy „technologii Majdanu”. „Jeśli chodzi o poparcie Babariko, to głos takiego establishmentu gospodarczego, który chyba trudno było zignorować. Jego przekaz gospodarczy okazał się bardzo poszukiwany, a jego celem jest poważna korekta prowadzonej przez władze polityki gospodarczej. Jednak w kolejnych etapach kampanii Babariko mógł stracić poparcie, ponieważ nie miał programu politycznego jako takiego. Jeśli mówimy o Cepkało, mógłby przyciągnąć głosy elity IT, intelektualistów, młodzieży. Ale według statystyk to niewiele więcej niż 7-10%. Taki jest los każdego kandydata, który opiera się na intelektualistach, bo w żadnym kraju klasa ta nie przekracza, powiedzmy, 12%” – wyjaśnił Kiriłł Koktysz.

Z kolei politolog, starszy pracownik naukowy Instytutu Filozofii Narodowej Akademii Nauk Białorusi Aleksiej Dziermant uważa, że Babariko-Tichanowski-Cepkało szli w pakiecie.

„Gdyby ktoś został wyeliminowany z wyborów, elektorat trafiłby do najbliższego sojusznika z opozycji. Ale faktem jest, że się mylili, sądząc, że białoruskie państwo nie przejrzy tych posunięć. Ponadto obce „korzenie” niektórych kandydatów ujawniły się dość wyraźnie. Najwyraźniej nie uwzględnili, że państwo będzie surowo tłumić ingerencję jakiejkolwiek strony zewnętrznej w wybory. W związku z tym pozostała tylko żona Tichanowskiego, Swietłana, ale ona oczywiście nie jest postacią polityczną, ale raczej obiektem głosowania-protestu. Wątpię, czy zabierze te głosy, które mogliby dostać Babariko i Cepkało” – powiedział Aleksiej Dziermant.

Zmęczeni łapcami i batami

Walka z zagraniczną ingerencją i obrona suwerenności Białorusi to chyba główne punkty programu wyborczego Łukaszenki. Na tym samym spotkaniu z opozycją, na którym komentował te „3%”, prezydent powiedział: „Dość jeżdżenia na naszych plecach, łapci i batów”. W jego wypowiedziach można też spotkać

„polskich i rosyjskich łalkarzy”.

Kiriłł Koktysz twierdzi również, że do destabilizacji sytuacji wykorzystano „technologie zewnętrzne”, ale nie zadziałały, ponieważ nie uwzględniono specyfiki białoruskiego społeczeństwa. Jednocześnie ekspert zwraca uwagę na to, że Białorusini mają naprawdę wystarczająco dużo powodów do niezadowolenia zarówno w związku z sytuacją gospodarczą, jak i z polityką państwa wobec koronawirusa, której – jego zdaniem – mimo iż była skuteczna, nie towarzyszyły działania wyjaśniające. „Powodów niezadowolenia jest sporo. Ale odpowiedzi na to niezadowolenie, które przybrałoby formę zrozumiałego programu, na razie nie widać” – ocenił ekspert.

Aleksiej Dziermant zgadza się z tym, że białoruskie społeczeństwo oczekuje zmian. „Myślę, że wszystkie nastroje społeczne po wyborach zostaną dokładnie przeanalizowane, w tym postulaty tych grup, które wspierały polityków opozycji. Przypuszczam, że wszystko to znajdzie wyraz w jakiejś reformie konstytucyjnej, o której w zasadzie mówi sam Łukaszenka. Ale oczywiste jest, że ta reforma będzie odbywać się w interesie kontynuacji kursu systemowego, czyli nikt niczego nie będzie łamać” – wyraził swoje przekonanie ekspert.

Międzymorze cierpi bez Białorusi

Nawiasem mówiąc, Warszawa nie zareagowała na słowa Łukaszenki o „łalkarzach”. Jednocześnie nie jest do końca jasne, co dokładnie prezydent miał na myśli. Być może akcje solidarnościowe z Siergiejem Tichanowskim, które Białorusini przeprowadzali w Warszawie pod hasłami „Cygan nie jest mi tatką” i które wspierał polski europoseł Robert Biedroń.

Zdaniem Aleksieja Dziermanta sprawa nie ogranicza się tylko do polskich posłów. „Polska dawno i dużo inwestowała w tworzenie infrastruktury protestacyjnej Białorusi, głównie w media, kanały na Telegramie, portale społecznościowe. To nie jest tajemnica. Belsat otrzymał bezpośrednio miliony euro od

polskiego rządu. Dlatego „lalkarze” to osoby kontrolujące przepływy pieniężne przeznaczone dla tych mediów” – wyjaśnił.

Jak dodał, polski projekt Międzymorza cierpi z powodu nieobecności Białorusi, ponieważ nie pozwala to na powstanie takiej unii geopolitycznej, w której Polska będzie dominować. „W pewnym sensie walka o Białoruś to walka, m.in. o ograniczenie możliwości wpływów Rosji w Europie Wschodniej. Dlatego Polska jest tu tak samo aktywna, jak na Ukrainie” – twierdzi białoruski politolog.

Łukaszenka w Rosji: łyży i uściski

Moskwa wypowiedzi Mińska o „wielkich szefach Gazpromu” wśród „lalkarzy” miejscowej opozycji potraktowała z powściągliwością. Rosjanie domagali się ich uzasadnienia.

Aleksiej Dziermant nie widzi w tym nic niezwykłego, choć jest skłonny oceniać sytuację na swój sposób. „Za Wiktorem Babariko, tak czy inaczej, i tak stoi bank, którego pracami kierował, oraz pieniądze, które przez niego przechodziły. Generalnie pochodzą też z Rosji. Inna sprawa, że w ogóle wątpię, aby to wszystko było w interesie państwa rosyjskiego. Może jakiś menedżerów, jakiejś grupy, która wykorzystywała do tego Gazprombank, ale nie Kremla. Może to być jakaś międzynarodowa grupa, ale oczywiście z pewnym rosyjskim udziałem wielu menedżerów” – mówił.

Jednocześnie rzecznik Putina Dmitrij Pieskow powiedział, że Kreml uważnie śledzi przebieg kampanii wyborczej w sąsiednim kraju i nie widzi niczego, co zdyskredytowałoby te wybory.

Historia rozwoju rosyjsko-białoruskich stosunków w ostatnich latach jest niezwykle skomplikowana i chodzi nie tylko o ropę i gaz – tradycyjny powód sporów między Moskwą a Mińskiem. Łukaszenka wzywa, by nie klękać przed Rosjanami, ale jednocześnie jedzie na paradę do Moskwy, gdzie nie może powstrzymać łez, a potem na odsłonięcie pomnika żołnierzy

radzieckich do Rzewu, gdzie obejmuje się z Władimirem Putinem. Białoruś wydała dziennikarzy głównego rosyjskiego kanału telewizyjnego za stronnnicze relacjonowanie sytuacji epidemiologicznej w republice, ale z drugiej strony ambasador Białorusi w Rosji Władimir Siemaszko mówi, że do jesieni oba państwa mogą powrócić do rozmów w sprawie integracyjnej mapy drogowej, a trudno sobie wyobrazić, że takie oświadczenia są składane bez zgody na samej wierchuszce.

Przykładów takich sprzeczności jest wiele. Poza tym portale społecznościowe i kanały na Telegramie, tak nie lubiane przez Łukaszenkę, również wnoszą swój wkład, spekulując na temat tego, dlaczego Władimir Putin nie uściśnął dłoni synowi Łukaszenki, Mikołajowi, i opowiadają dziwne historie, że na jednym ze wschodnich szczytów prezydent Białorusi rzekomo rzucał krzesłem.

Moskwa na nikogo nie stawia

Ciekawe, że Władimir Putin w ostatnim czasie osobiście nie komentuje kwestii białoruskich. Ale robi to były premier, a obecnie wiceprzewodniczący Rady Bezpieczeństwa Federacji Rosyjskiej Dmitrij Miedwiediew. W niedawnym wywiadzie dla gazety „Komsomolskaja Prawda” podkreślił, że Białoruś jest dla Rosji krajem szczególnym, ale Moskwa jako odpowiedzialny partner międzynarodowy jest gotowa do współpracy z każdą administracją w Mińsku.

„Moskwa nie obstawia wyborów w innych krajach, co przyjęło formę doktryny w 2004 roku, nie znam ani jednego wyjątku od tej zasady” – zapewnił Kiriłł Koktysz.

Podkreślił, że Moskwa wychodzi z założenia, że będzie rozmawiać z tymi, których darzy zaufaniem białoruska większość: „I dalej kieruje się tym, że jeśli wybrany kandydat rzeczywiście będzie kierował się interesami własnego narodu, to będzie utrzymywał przyjazne stosunki z Rosją”. „Poza Łukaszenką nie widzę tak poważnego polityka, który rozumiałby

interesy Rosji” – dodał Aleksiej Dziermant.

W wyborach prezydenckich na Białorusi, oprócz Aleksandra Łukaszenki i Swietłany Tichanowskiej, wezmą udział Anna Kanopackaja, Siergiej Czereczeń i Andriej Dmitrijew.

Autorstwo: Timur Blochin, Anna Sanina

Źródło: [pl.SputnikNews.com](https://pl.sputniknews.com)